

Nauka – biznes – PZP

Na temat tego, jak sprawić, by wyniki naukowców, w szczególności polskich, można było transferować do biznesu wysypano już tony tonera w drukarkach, odbyto niezliczone konferencje i zorganizowano niejedną wycieczkę do Izraela i Singapuru. Mam poważne wątpliwości, czy tworzenie nowych posad dla urzędników, co *de facto* w wielu punktach proponują w artykule *Transfer wiedzy z nauki do biznesu* (PAUza, 561) panowie profesorowie Rabczenko i Koronacki, może ten proces usprawnić. Nie mam natomiast wątpliwości, od czego należy zacząć, by w ogóle możliwa była konstruktywna rozmowa o tym, jak ma w Polsce wyglądać nauka, która zbliży się do biznesu: musi zostać zasadniczo zmieniona ustawa – Prawo Zamówień Publicznych (PZP).

Każdy, kto zajmował się badaniami w dziedzinach wymagających prac w laboratorium, konstruowania aparatury czy budowania prototypów, wie, jaka jest dynamika takiej działalności. Można wyznaczyć w zarysie cele projektu, jednak znakomita większość rozwiązań powstaje w trakcie pracy – to wtedy pojawiają się nowe pomysły, które często oznaczają, że trzeba porzucić przyjętą na początku drogę i iść w innym kierunku. W typowych projektach badawczych, które prowadziłem, trwających kilka lat, charakterystycznym okresem dla takich zmian jest miesiąc, czasem kwartał. Oznacza to, że z dnia na dzień potrzebne są nowe surowce, nowe urządzenia, już istniejącą aparaturę trzeba szybko zmodyfikować, by służyła do innych celów.

Na badania nie brakuje nam pieniędzy. Jednak ja i moi koledzy czujemy się na co dzień tak, jakbyśmy mieli związane ręce – po środki na naszych uczelnianych kontaktach nie możemy sięgnąć wtedy, kiedy są nam potrzebne, ale wtedy, kiedy nasze dokumenty przejdą przez urzędowe korowody, zdobędą należytą liczbę pieczętek i podpisów i kiedy rozstrzygną się procedury przetargowe. Nie winię tu uczelnianej administracji – większość osób tam zatrudnionych pomaga nam, jak może. Jednak i oni są uwikłani w gąszcz przepisów, a liczba pracowników potrzebnych, by obsługiwać piętrzące się procedury, stale rośnie.

Nie znam się na stanowieniu prawa, ale zdaje mi się, że istnieje coś takiego, jak intencja ustawodawcy. Przypuszczam, że intencją twórców ustawy o zamówieniach publicznych było to, by jak najlepiej wydawać publiczne

pieniądze. Tymczasem dziś efekt działania owej ustawy jest zgoła odwrotny – zamiast zamówić potrzebny element na stronie internetowej producenta, zapłacić kartą kredytową i po kilku dniach mieć go na biurku (a przy większych zamówieniach negocjować bezpośrednio z producentem ceny i warunki dostaw), trawimy czas na przygotowywaniu absurdalnych dokumentów jak Plan Zamówień, Specyfikacje czy – to ostatnie kuriozum – Identyfikacja Potrzeby. W efekcie kupujemy drożej i wolniej, a publiczne pieniądze na naukę są zwyczajnie marnowane. Sporządzenie Planu Zamówień na dużej uczelni trwało w tym roku do lutego, co znaczy, że przez dwa miesiące prace badawcze były praktycznie sparaliżowane. Czy jakkolwiek firma będzie poważnie traktować takich partnerów?

Po kilkunastu latach pracy naukowej w Polsce nie mam wątpliwości – nie wystarczą dobre chęci i wzięta praca administracji, podnoszenie progów na przetargi (przepisy są tak skonstruowane, że efektywnie nie ma to żadnego wpływu na nasze zakupy) i drobne korekty. Jeśli mamy konkurować – to znaczy często, dosłownie, ścigać się – z najlepszymi grupami badawczymi na świecie w takich dziedzinach, jak optyka, optoelektronika, inżynieria biomedyczna, robotyka czy biologia komórkowa (to dziedziny, które znam z doświadczenia – lista jest z pewnością dużo dłuższa), szefowie grup badawczych muszą móc operować środkami, które zdobyli na badania, całkowicie swobodnie. Absurdem jest przypuszczenie, że z miejsca zatrudnią ciocię, a potem kupią sobie telewizor i wycieczkę na Hawaje – to są ludzie, którym zależy na tym, żeby robić świetną naukę, trzeba tylko stworzyć im do tego warunki. Nawet jeśli w promilu przypadków zdarzą się nadużycia – i tak będzie to efektywnie mniej kosztowne niż obecny system, a wydajność i jakość pracy naukowej wzrosną znakomicie.

Czy rektorzy dziesięciu uczelni, które uzyskały status Uczelni Badawczej w programie IDUB są w stanie stworzyć grupę nacisku, która wpłynie na ustawodawców, by całkowicie uwolnili wydatki na badania prowadzone na uczelniach i w instytutach spod jarzma ustawy? Jestem przekonany, że musi to się odbyć na tym poziomie i jest to w tej chwili najważniejsza zmiana, której potrzebują naukowcy w Polsce. Również po to, by na poważnie myśleć o współpracy z biznesem.

PIOTR WASYL CZYK
Uniwersytet Warszawski



Wydarzenia

- Nowy katalog zbiorów MuFo
- Konkurs Twoje MuFo: szukaj i twórz
- Plamka żółta: Spotkanie z Martą Zgierską